

Wasilij Gołowaczew

Drzewo

Gigantyczne ostrze wybuchu rozpruło ekran, przecięło pulpit, rozrzuciło ludzi i wcięło się w przeciwległą ścianę sterówki, rozłamując ją zygakiem szczeliny...

Świadomość odzyskali szybko: pierwszy Diego Wirt, potem Griechow, ostatni - Miszyn. Tylko Sasza Lech, o przezwisku chłopiec-paluszek, leżał bez ruchu, z rozrzuconymi na rozbitym pulpicie wielkimi rękoma.

Diego wygramolił się spod regału z aparaturą, w wyniku wystąpienia nieważkości wbił się pod sufit sterówki - zbliżył się do pulpitu i pochylił się nad Saszą. Po chwili, z pobladałą twarzą, wyszeptał:

- Nie żyje!

Nikt z nich nie znał przyczyny katastrofy, nawet Miszyn, jedyny w załodze teoretyk i praktyk błyskawicznej TF-łączności: pracownikiem zarządu awaryjno-ratowniczej służby, został niedawno i pierwszy jego lot w składzie pomocniczego patrolu zakończył się katastrofą, przy czym ucierpiała sama jednostka ratownicza.

Miszyn pomyślał nawet, że odbiorcza TF-stacja, jakimś nieprawdopodobnym sposobem wyszła z rezonansu i to stało się przyczyną wypadku, ale takie przypuszczenie było niemożliwe do udowodnienia, więc przemilczał.

Ich mały stateczek był uszkodzony, jak to się mówi, „na cacy”: koordynator nie pracował, systemy nawigacyjne też. Po pewnym czasie, po godzinie, być może dwóch, rozjarzyły się ocalałe boczne ekrany, ale o sytuacji nie dało to żadnej informacji. Z lewej strony, mętnie świeciło włókniste rozsypisko mrocznych purpurowych gwiazd. Z prawej, zupełnie blisko, płonęło kosmate pomarańczowe słońce. Pomimo doświadczenia, ani Diego Wirt, ani Griechow, nie mogli określić dokąd wyrzucił ich zwariowany TF- kanał.

„Niestandardowa sytuacja! - pomyślał dowódca, z goryczą uświadamiając swoją bezsilność. - Wypadek ratowniczego modułu! Co za ironia losu! Nie zdążyła stacja przerzucić nas zgodnie z adresem wezwania i znaleźliśmy się tu... Nie wiadomo gdzie, rozbitkowie. Jak się wyplątać z takiego położenia?”

I nagle, popielatym światłem rozjarzył się centralny ekran i z jego głębi wypłynął garb bliskiej planety...

Stateczek dryfował już kilka godzin.

Griechowowi, do spółki z Miszynem, z rozbitych bloków pulpitu udało się zestawić lichutki zestaw ręcznego sterowania i wtedy pojawiła się nikła nadzieja na ocalenie.

Za ten czas, dokładnie przyjrzeni się planecie: to, że mogła stać się ich grobem, nie umniejszało zainteresowania. Wyglądała na martwą. Niewątpliwie, pierwsze wrażenie było szczególnie emocjonalne: roślinność - dostrzegli stopy i las, a to już życie! Ale mimo woli szukali w milczących przestrzeniach stepów aluzji na rozumne życie.

Moduł kończył drugie i ostatnie okrążenie.

Miszyn spróbował włączyć aparaturę ekspresowej analizy, ale przymiarki zakończyły się niepowodzeniem. Natomiast, jako pierwszy zauważył dziwny szczegół na powierzchni planety. Diego zażartował, że przed nimi jest chyba koniec planetarnej osi obrotu. Potem, wydawało mu się, że to sztuczna budowla, wieża. Ale dopiero, kiedy zeszli do poziomu zabronionej orbity, na której już nie mogli uchronić modułu przed upadkiem, zrozumieli, że widzą gigantyczne drzewo - około trzech kilometrów wysokości!

- Jak mi Bóg miły, drzewo! – stwierdził Miszyn. - Patrzcie, drzewo!
- Też mi coś - drzewo... - lekceważąco odburknął Diego. Lepiej, gdyby to była antena dalekiej łączności.

- Czemu zachowujecie się jak dzieci? Przecież to jest to samo drzewo! Pamiętacie historię „Słonecznej Klingi”?

- Bajki! - odpowiedział gburowato Diego - przyzwyczajony, by nie tracić głowy w najtrudniejszych sytuacjach. Lepiej, może byśmy się pożegnali, co?

Griechow, grzebiąc nadal w rozwalonym pulpicie, pokręcił głową. Po kilku minutach, kiedy wydawało się, że nie ma już na co liczyć, Miszyn nagle zmarszczył czoło i, wstydząc się swojego porywu, podał Wirtowi twardą, ciemną dłoń. W tym momencie, dowódca krzyknął:

- Trzymacie się!

Wstrząs włączanego silnika, wcisnął ludzi w fotele.

Diego najpierw wyciągnął bezwładne ciało Miszyna, z trudnością poruszając się w zgniecionej, przekrzywionej sterówce. Odetchnął i polazł znów do wraku. Wyniósł Griechowa i kilka minut czekał, aż przejdzie ból w piersiach. Potem, już automatycznie, wrócił po martwego pilota, któremu teraz wszystko jedno gdzie leży.

Chociaż pojazd, praktycznie pozbawiony sterowności, przy lądowaniu przeorał nosem kilkaset metrów, to jednak pozostali przy życiu, wykpiwszy się stłuczeniami i zadraśnięciami.

„Chwała twoim konstruktorom! - pomyślał Diego, pogłaskawszy z czułością chropawy bok modułu. – Wyposażyli cię w zdumiewające zapasy wytrzymałości, prawie jak człowieka!”

Położył się na wznak i zaczął przyglądać się dostrzeżonemu z orbity „drzewu”, rozkoszując się spokojem i uczuciem mijającego bólu; dziwnym zbiegiem okoliczności wylądowali zaledwie pół kilometra od tego optycznego, a być może i materialnego, w co trudno było uwierzyć, fenomenowi.

Griechow się poruszył i po chwili podniósł się, opierając rękoma o glebę. Przyjrzał się pozornie całemu modułowi i słabo chrząknął. Powiedział:

- Wyjątkowa trwałość, nie uważasz? Niczym u człowieka... Przez chwilę obserwował sapiącego Miszyna i też zaczął przyglądać się „drzewu”.

- Lichutko wyglądają nasze sprawy - stwierdził obojętnie Diego.

- Nie panikuj - skwitował niewyraźnie dowódca.

Diego uśmiechnął się, wzruszył ramionami i przeniósł spojrzenie na Miszyna. Ten wreszcie oprzytomniał i usiadł, oddychając ciężko, z chrypieniem. Niezwykła przezroczystość błoniastego skafandra pozwalała widzieć jego zmęczoną, poszarzałą twarz.

- To wcale nie są bajki – odezwał się Miszyn, jakby kontynuując przerwany na orbicie spór. - Możecie się śmiać i ironizować, ale to jest drzewo spełniające życzenia. O nim stale opowiadają piloci galaktycznych transportowców i statków rozpoznawczych. Swego czasu próbowano go nawet szukać.

- Folklor - mruknął Griechow i skrzywił się z bólu: przygryziony język przeszkadzał w rozmowie. – Odwieczny mit. Dowcip jakiegoś pilota, który z czasem przekształcił się w legendę.

- Powrót „Słonecznej Klingi”, to nie legenda - sprzeciwił się Miszyn i podniósł się z trudnością. - Ich generator TF-ruchu uległ awarii i gdyby nie drzewo... Przypomnicie sobie ich sprawozdanie. Opis, właściwie, nawet w szczegółach się pokrywa.

Ostaniając oczy dłonią, długo przyglądał się drzewu – było bardziej podobne do olbrzymiego dmuchawca, potem powiedział:

- Muszę przyjrzeć się z bliska, ciekawi mnie to. - I nie czekając na odpowiedź, poszedł na pagórek, zakrywający podstawę pnia.

Diego poczekał, aż ten zniknie z zasięgu wzroku, wyłączył łączność radiową i, zbliżywszy głowę w hełmie do głowy Griechowa, głucho zapytał:

- Myślisz, że on rozumie beznadziejność sytuacji?

- Nie wiem – równie matowo odpowiedział dowódca. - I nie zrozumie cię. Pogodziłeś się z położeniem?

- A ty?

- Ja - nie. Chociaż... Chyba rzeczywiście głupio wierzyć w istnienie „drzewa życzeń”.

- O nim też nasłuchiwałem się niemało i to od poważnych ludzi. I jeśli istnieje, to proszę bardzo, oto ono, przed oczyma.

- No cóż, drzewo widzę, ale, co do realizacji naszych życzeń... Widzisz, przyzwyczałem się liczyć przede wszystkim na własne siły.

- Coś nie bardzo rozumiem cię - przedrzeźnił dowódcę Diego. – Zdawać się na własne siły, w naszym położeniu, niezbyt realne.

- W dzieciństwie często marzyłem o czarodziejskiej pałeczce, odpowiadającej na każde życzenie.

- Ja też - przyznał się z uśmiechem Diego.

Równocześnie popatrzyli na nieruchome ciało Saszy.

Po godzinie, kiedy Griechow oblaził moduł od rufy do ochronnych kamer dziobowych, zmuszony był skonstatować, że z naprawą jego nie poradzi własnymi siłami.

- Dobrze znam się na wyposażeniu nawigacyjnym - powiedział z rezygnacją - ale prawie nic nie wiem o nadajniku i silnikach. Ty, chyba też nie?

- Ja? - uśmiechnął się Diego. - Silniki i nadajnik, rozumiesz, nie wchodzą w zakres kompetencji lekarza. Miejmy nadzieję, że Miszyn coś pokombinuje z TF-aparaturą, a przy okazji, i z nadajnikiem.

„Gdyby Sasza żył! - pomyślał Griechow. - Gdyby żył - i silniki naprawił...”

- Słuchaj, a gdzie właściwie jest Miszyn?

- Znowu poszedł do swojego drzewa.

- Wiesz co, chodźmy i my, popatrzymy z bliska. Przejdziemy się, odprężymy. Mamy szczęście w nieszczęściu, że planeta taka spokojna.

Powoli szli na pagórek, po krótkiej, bardzo twardej szarej trawie. Na łysym czubku wzniesienia zatrzymali się, patrząc na samotną ludzką figurkę, tkwiącą obok potężnej kolumny drzewa. Obu, jednocześnie, przemknęła myśl, ale szybko zepchnęli ją w najgłębsze zakamarki świadomości: jeden, jako jawną bzdurę, drugi - daremną nadzieję. Milcząc, zeszedli z pagórka i zatrzymali się obok Miszyna.

Powierzchnia drzewa rzeczywiście przypominała korę - gruba, pomarszczona, czarno-brązowa, jasna w przełomach i pęknięciach. Pień wznosił się nad nimi olbrzymim palcem sięgającym nieba i korona była prawie niewidoczna – delikatna, srebrzysta chmurka ni to listowia, ni to puchu.

- Ależ musi mieć korzenie! - stwierdził podekscytowany Diego.

Griechow nie odpowiedział, ponieważ myśl, którą dopiero co odpędził, wróciła.

- Misiu - zawołał, leciutko dotykając ramienia Miszyna. - A jeśli drzewo spełnia życzenia? Jaka obowiązuje procedura?

- Co? - ocknął się ten. - A-a... Bardzo prosta - ożywił się. - Według legendy - każdy powinien pomyśleć czego pragnie, ale nie wypowiadać tego głośno i jeśli, życzenia wszystkich pokrywają się, to zostaną spełnione.

- Według legendy! - prychnął Diego. - A faktycznie? Jak, na przykład, uratowała się załoga „Słonecznej Klingi”?

- Lecieli nad Thubanem - alfą Smoka... Bez generatora, wróciliby do układu słonecznego po około trzystu latach... Napotkali drzewo, wahali się, sprzeciali. A potem, osiągnęli jedynomyślność i... statek wyszedł w okolicy Urana.

- Myślę, że po prostu zadziałał ich generator - powiedział Diego i zachichotał. Quasi-żywe mechanizmy czasem strajkują, a potem przestają.

- A co nam szkodzi spróbować? - powiedział nagle Griechow.

- Mówisz poważnie?! - zdumiał się Diego.

- Myślę, że warto – włączył się Miszyn. - Próba nie strzelba...

- Żeby potem był powód pośmiać się nad sobą?

- Przestań! – rozgniewał się dowódca. - Możesz już zacząć się śmiać, ale przyjdzie czas, kiedy pożałujesz tego.

Kilka minut stali w milczeniu, starając się nie patrzeć na siebie. Wreszcie dowódca powiedział cicho:

- Zaczniemy?

Diego uniósł brew.

- Ale, jak?

- Tak, jak proponował Miszyn: Myśl o tym, czego chcesz.

- Ale pragnienie musi być bardzo mocne - wypalił Miszyn. Chciał jeszcze coś dodać, ale zająknął się.

- Proszę, usiądźmy lepiej - zaproponował Wirt - bo nogi się trzęsą i kto wie, ile trzeba będzie czekać.

Usiedli na niedużym pagórku i utkwili wzrok w drzewo. Minęła jedną, dwie, pięć minut... Griechow walczył z niewiarą w możliwość cudu i oczekiwaniem cudu. Cuda, jak wiadomo, nie zdarzają się, a sytuacja, zbyt daleka od bajkowej. „No, a jeśli to mimo wszystko przysłowiowe „drzewo życzeń”? I ono jest zdolne zrobić to, co uważamy za cud? Lot człowieka, nie przystosowanego do tego przez naturę, też kiedyś wydawał się cudem... Czy wszystkie prawa przyrody zostały przez nas poznane? A jeśli tak, to najważniejsze teraz - nie pomylić się”.

„...Jakie to wszystko diabelnie trudne! - myślał Wirt, starając się nie ruszać. – Jakże potrzebna teraz dyscyplina myśli. Damy radę? Dokładniej, poradzę sobie?! Muszę...”

„Ileż można? - Miszynowi zatrzęsły się wargi, aż zmuszony był zagryźć je do bólu. – Nic się nie dzieje! Czyżby, to wszystko czczy wymysł, bajki dla dorosłych dzieci? A może nasze życzenia nie pokrywają się?!” - ostatnia myśl była nie do zniesienia.

Siedzieli i czekali, walcząc ze swoimi słabościami i niepohamowaną nadzieją. I kiedy nawet Griechow był gotów poddać się, wycofać, zerwać na równe nogi i postać to nie wiadomo przez kogo sprowokowane przedstawienie do wszystkich diabłów, usłyszeli szmer kroków. Doskonale znanych, jakby skradających się.

Griechow odwrócił się gwałtownie.

Na łysym szczycie pagórka, stał żywy i cały Sasza Lech - w skafandrze, z hełmem na piersi - i przyglądał się im z nieufnością i zdumieniem.

- Wreszcie was znalazłem! Co jest grane? Statek rozbity, zastanawiam się, gdzie załoga, a oni sobie piknik urządzili! Co się stało, dowódco? Spałem? Jak tu trafiliśmy? Nic nie pamiętam!

- Zdziwiłbym się, gdybyś pamiętał... - mruknął Griechow, czując dziwną słabość w całym ciele...

Wirt zrobił dziwną minę:

- Już się szczypałem – że nie śnię! Ale nie wierzę! Nic takiego się nie dzieje, jestem w domu, na Ziemi i śni się mi sen, głupi, prawdziwy sen, ponieważ w realnej sytuacji zrozumielibyśmy, że zmartwychwsta... m-m, pojawienie się chłopca- paluszka, niczego nie zmienia. Statek rozbity i wszyscy jesteśmy skazani na zagładę. Mam rację?

Dowódca pokręcił głową. Okazuje się, że wszyscy pragnęli, by pilot był żywy. Czego jeszcze mogli pragnąć? Poprosić drzewo o nowy statek? Czy nadajnik? Czy raczej, by natychmiast znaleźć się na Ziemi? Najprostsze warianty ratunku. Ale to warianty, ich ratunku! Uratować by się uratowali, ale Saszy nie pomogłaby żadna ziemiska medycyna. Teraz, ich znowu czworo, oddział ratowniczy w pełnym składzie i zadbają sami o siebie!

- Znajdzie się wyjście - stwierdził wreszcie dowódca. – Cieszę się, że postąpiliśmy właściwie. Był moment, kiedy zacząłem się wahać...

- Myślisz, że ja się nie wahałem? – odezwał się Miszyn. - Jeszcze jak się wahałem!

Griechow wstał i powiedział:

- Bierzmy się za naprawę modułu, pilocie. Dość obijania się.

Na szczycie pagórka obejrzał się... i jęknął! Drzewo, dziwnie rozplywało się, następnie zaświeciło, wyciągnęło się ognistym językiem, migwały w tym ogniu kontury figur, konstrukcji... Potem ukazały się zarysy ludzi, ich czwórki i wszystko stopniało. Trąba kurzu uniosła się w niebo, rozpadła się i wiatr rozwiął go po trawiastych równinach.

- Zapomnieliśmy powiedzieć mu, dziękuję - mruknął Miszyn.

„Ktoś ty? - myślał dowódca, lustrując puste niebo. - Istota czy automatyczne urządzenie? A może, statek awaryjny - ratowniczej służby innej cywilizacji? Służby niezwykle etycznej, rozpoczynającej operację ratunkową od sprawdzenia moralnych cech rozbitek. Czyżbyście brali odpowiedzialność za całą Galaktykę? Przecież drzewo widziano w różnych zakątkach Drogi Mlecznej... Może, kiedyś, przejmiemy od was sztafetę. A tymczasem... Dziękuję! Jeśli misja drzewa dobiegła końca, to znaczy, że nasz ratunek spoczywa teraz w naszych własnych rękach?!”

- Czy nie wydaje się wam - zapytał dowódca – że czas pomyśleć o wykonaniu zadania? Przecież, na naszą pomoc czekają...

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz